

*Interwencje międzynarodowe: wspólny wysiłek
czy dyktat największego? Skala zaangażowania
w misję a kontrola nad jej przebiegiem i strategią¹*

MAREK MADEJ

Kontekst i idea studium

Ostatnio w badaniach nad bezpieczeństwem wzrasta zainteresowanie zagadnieniem tzw. *burden-sharing*, czyli – w ogólnym rozumieniu – dystrybucją kosztów oraz ryzyka pomiędzy członkami danej grupy w toku podejmowanego razem przedsięwzięcia służącego realizacji wspólnego celu². Dyskusje na ten temat toczą się w kontekście wielu organizacji (np. ONZ, UE) oraz zagadnień (choćby przy zabiegach o ograniczenie następstw zmian klimatycznych), jednak szczególnie dużą intensywność osiągają dziś w NATO. W takich bowiem jak NATO sojuszach asymetrycznych, w których jeden z uczestników (USA) ma zdecydowanie większy potencjał od pozostałych, niemal nieuchronnie powstaje problem „sprawiedliwości”, „słuszności” rozkładu obciążeń między sojusznikami³. W Sojuszu przejawiało się to zazwyczaj w apelach – głównie, lecz nie wyłącznie ze strony USA – o bardziej zrównoważone, a więc „sprawiedliwsze” rozłożenie ciężarów między sojuszników. Jednakże w ostatniej dekadzie wyraźnie wzrosły zarówno intensywność dyskusji w NATO w tej sprawie, jak i stanowczość wezwań do zmiany obecnego modelu rozkładu obciążeń. Niewątpliwie ma to swe źródła w aktualnej dysproporcji ponoszonych przez sojuszników nakładów – Stany Zjednoczone pokrywają dziś ok. 75% wszystkich kosztów działania Sojuszu. I choć taka dysproporcja, wbrew obiegowym sądom, nie jest w historii NATO wyjątkowa⁴, to zrozumiale, że budzi niepokój zwłaszcza tych sojuszników, którzy płacą najwięcej (choć pozostali także mogą się jej obawiać, choćby z uwagi na rosnącą niepewność co do chęci „największych płatników” do kontynuacji współpracy na takich zasadach). Dodatkowo do większej gwałtowności debat w NATO o konieczności zmian w obecnym rozkładzie obciążeń między sojusznikami, zarówno ujmowanych całościowo, jak i w kontekście poszczególnych działań, przyczyniły się też globalny kryzys ekonomiczny

Madej 2008 r. (a zwłaszcza wolne tempo wychodzenia z niego gospodarek europejskich) oraz wzrost aktywności operacyjnej NATO po 2001 r. Oznaczały one bowiem z jednej strony znaczny wzrost bieżących potrzeb finansowych, sprzętowych i ludzkich w związku z prowadzeniem kosztownych misji ekspedycyjnych, także w tak wymagających i odległych od Europy krajach jak Afganistan, z drugiej zaś równoczesny spadek środków na te cele dostępnych⁵.

Wzrost znaczenia kwestii rozkładu obciążeń i ryzyka w debacie politycznej nie oznaczał jednak, że równie często i całościowo zagadnienie to podejmują analitycy i badacze akademicy. Fundamenty takich rozważań wypracowywano już, co prawda, od lat 60. XX wieku, czego rezultatem jest koncepcja dóbr publicznych (będących głównym rezultatem współdziałania i dostępnych w razie uzyskania wszystkich uczestnikom) na gruncie ekonomicznej teorii sojuszy M. Olsona i R. Zeckhausera oraz idea „wspólnego produktu” (*joint product*), rozwijana m.in. przez Todda Sandlera⁶. Jednak kwestie rozkładu obciążeń bada się głównie pod kątem definiowania i mierzenia samych „ciężarów” (co je stanowi), czynników determinujących w konkretnych przypadkach model ich dystrybucji czy wpływu tego modelu na efektywność wspólnego działania, zwłaszcza w relacji do akcji unilateralnych⁷. Rzadziej natomiast analizuje się zależności między skalą i charakterem zaangażowania poszczególnych uczestników a poziomem ich kontroli nad misją, tzn. jej planowaniem, przygotowaniem oraz realizacją. Innymi słowy, nieczęsto szuka się odpowiedzi, jak wielki wpływ na strategię operacji i jej wykonanie (oraz wiążące się z tym ryzyko dla każdego uczestnika) można „kupić” za określoną skalę wkładu, a więc jaka jest efektywność zaangażowania poszczególnych uczestników w relacji do ich interesów, zwłaszcza w odniesieniu do uzyskiwanych przez nich „dóbr prywatnych” – korzyści niejako zewnętrznych względem misji, gdyż powstających w następstwie wspólnego działania i dlatego istotnych przy decydowaniu o skali zaangażowania, ale nie łączących się wprost z celem danego przedsięwzięcia (np. wzmocnienie pozycji międzynarodowej, prestiż związany z udziałem w „elitarnym klubie”).

Tymczasem badanie związków tego typu byłoby wartościowe, szczególnie w wypadku tych uczestników, którzy wnoszą w daną misję wkład ponadprzeciętny, lecz nie największy. Gdy bowiem w odniesieniu do lidera operacji (o ile taki jest) można z dużym prawdopodobieństwem zakładać znaczną kontrolę nad definiowaniem strategii misji i jej realizacją, a wobec najmniejszych uczestników spodziewać się wpływu niewielkiego lub

zaniedbywalnego, to w wypadku „kontrybutorów średniego szczebla” („drugiego poziomu”) odpowiedź nie jest oczywista. Jeśli zaś ich decyzje o stosunkowo dużym zaangażowaniu przekładałyby się na proporcjonalny wzrost ich wpływu na planowanie i przebieg danej misji, to wyjaśniałoby to w pewnej mierze, dlaczego ich postępowanie odbiega od sformułowanej jeszcze przez Olsona i Zeckhausera i – choć krytykowanej, to całkiem nieodrzuconej przez kontynuatorów – zasady, iż występujące w działaniach koalicyjnych zjawisko „eksploatacji wielkich przez małych” skłaniać powinno do prób minimalizacji nakładów i „jazdy na gapę” (*freeriding*), ściślej zaś na koszt największego uczestnika⁸. Dowiedzenie natomiast, iż znaczny wkład w misję nie oznacza automatycznie większego wpływu na jej organizację i przebieg, uwypuklił fakt, iż decyzje części uczestników o zaangażowaniu większym niż przeciętne muszą być (o ile pozostają racjonalne) motywowane „czynnikami zewnętrznymi”, a więc oczekiwaniem uzyskania tą drogą „dóbr prywatnych”, niezależnych wprost od powodzenia wspólnej misji.

Zbadaniu tych właśnie przewidywań w odniesieniu do współczesnych misji ekspedycyjnych z elementem kinetycznym (bojowym) posłuży niniejsze studium. Przyjęto w nim, iż w takich operacjach rozkład obciążeń między sojusznikami przeważnie dokonuje się zgodnie ze wzorcem, który roboczo można określić jako schemat piramidy. W układzie tym pozycję „szczytową”, u wierzchołka piramidy, zajmuje lider operacji, zazwyczaj ją też inicjujący, który pokrywa 50% lub więcej wszelkiego rodzaju kosztów operacji (finansowanie, siła ludzka, zdolności wojskowe, zwłaszcza kluczowe dla funkcjonowania misji, np. logistyka, rozpoznanie). Poza przywódcą, w misji bierze też udział – zazwyczaj nieliczna – grupa „uczestników drugiego poziomu”, których wkład w operację (w sensie skierowanego do niej personelu, nakładów finansowych i sprzętowych lub innym) jest znacząco wyższy, ilościowo lub jakościowo, niż przeciętny⁹. Pozostałe kraje uczestniczące w misji, choć stanowiące najliczniejszą grupę, z reguły wnoszą – każdy z osobna – wkład ograniczony, nierzadko symboliczny (choć grupa ta jako całość może dostarczać znaczącej części zasobów na potrzeby operacji). Zgodny z takim schematem skład koalicji realizującej misję cechował niemal wszystkie pozimnowojenne operacje NATO z elementem kinetycznym, w tym interwencje w Bośni, Kosowie czy Afganistanie (po części dlatego, że „piramidą”, gdy chodzi o potencjały członków, jest już sam Sojusz, z USA na jej szczycie). Występował on także w podobnych działaniach

Madej innych struktur, np. WPBiO (EUFOR Chad) czy koalicji *ad hoc* (Iracka Wolność w Iraku 2003–10)¹⁰. Bliżej w studium zostaną zbadane przypadki dwóch interwencji NATO: w Kosowie w 1999 r. oraz w Afganistanie (począwszy od 2006 r.).

Kosowo (Operacja Zjednoczona Siła – «Operation Allied Force»)

Operację Zjednoczona Siła (OAF) w Kosowie NATO przeprowadziło między 23 marca a 10 czerwca 1999 r., w reakcji na kryzys humanitarny w tym państwie (wówczas serbskiej prowincji) powstały w wyniku serbskich represji wobec tamtejszej ludności albańskiej. Misję tę często nazywano „wojną komitetów” (zwyyczajowo przypisując autorstwo tego określenia ówczesnemu głównodowodzącemu sił NATO w Europie, a tym samym operacji Allied Force, amerykańskiemu generałowi Wesleyowi Clarkowi)¹¹. Podkreślano tym wyjątkowo duży z perspektywy wojskowych wpływ polityków (cywilów) na planowanie misji oraz jej realizację, w tym tak szczegółowe, wręcz *striкте* bojowe aspekty jak wybór poszczególnych celów ataku, a nawet rodzaju amunicji użytej do ich zniszczenia. Dodatkowo wskazywano też, do jakiego stopnia procesy decyzyjne w jej trakcie bazowały, w opinii personelu wojskowego, na mechanizmach wielostronnych.

OAF niewątpliwie zasługiwała na miano misji wielonarodowej – ostatecznie aktywny udział w nalotach wzięło 14 z 19 członków NATO¹². Administracja prezydenta Billa Clintona już zresztą wczesną wiosną 1998 r., bezpośrednio po wzroście napięcia między Albańczykami i Serbami w prowincji, wykluczyła ewentualną unilateralną akcję USA i zadeklarowała, iż jakakolwiek militarna reakcja na kryzys będzie podjęta przez NATO jako całość. W rezultacie od tej chwili wszelkie plany wojskowe dotyczące potencjalnej interwencji przygotowywały zintegrowane struktury planistyczne NATO, aczkolwiek na bazie mniej lub bardziej formalnych wskazówek poszczególnych rządów, zwłaszcza USA. W tych strukturach sojusznicy są reprezentowani proporcjonalnie do ich zdolności wojskowych, wielkości PKB (w tym wydatków wojskowych) oraz populacji¹³. To zaś oznaczało, iż – przynajmniej formalnie – każdy sojusznik mógł aktywnie uczestniczyć w formułowaniu strategii Sojuszu w kryzysie kosowskim, niezależnie od szybkiego wykluczenia przez Waszyngton (motywowanym w tym zakresie głównie czynnikami wewnętrznymi) części z rozważanych przez planistów NATO opcji, zwłaszcza zakładających wysłanie do Kosowa sił lądowych.

Równie „demokratyczna” była procedura selekcji celów ataków, zwłaszcza w początkowej fazie operacji. Ich tzw. główną listę (master list), wstępnie opracowywaną przez właściwe ciała NATO (naczelnego dowódcę sił sojuszniczych w Europie oraz szefa południowego dowództwa regionalnego Sojuszu – AF-SOUTH) ostatecznie zatwierdzały ciała polityczne Sojuszu, w których reprezentowani są wszyscy członkowie. Tym samym każdy z nich, nawet nie uczestnicząc aktywnie w operacji, mógł zakwestionować zasadność ataku na konkretny obiekt z listy lub dodać do niej inny. Taka procedura decyzyjna – nawet jeśli z punktu widzenia dowódców wojskowych uciążliwa – służyła zapewnieniu politycznej spójności i jedności Sojuszu w sprawie OAF. Co prawda władze USA, jako dysponujące najbogatszym materiałem wywiadowczym, wskazywały najczęściej ewentualnych celów, a pozostałe państwa rzadko korzystały z prawa weta w tej kwestii (najczęściej decydowała się na to Francja). Dodatkowo większość decyzji o nalotach podejmował faktycznie nieformalny „komitet zarządzający” (USA, Wielka Brytania i Francja, a okazjonalnie także Niemcy, Włochy, a nawet Grecja), przy czym wpływ poszczególnych jego uczestników niekoniecznie był proporcjonalny – jak pokazuje przykład krytycznej wobec misji i w niej nieuczestniczącej Grecji czy realizujących jedynie zadania wspierające Niemiec – do skali realnego zaangażowania w operację. Prócz tego wraz z trwaniem operacji początkowo ścisła kontrola ciał politycznych NATO nad selekcją celów nalotów stopniowo słabła, a poszczególne kraje coraz częściej akceptowały – co najwyżej po drobnych poprawkach – listy obiektów do zniszczenia przygotowywane przez struktury wojskowe. Niemniej, nawet wówczas model decyzyjny przy selekcji celów w operacji OAF oferował każdemu z sojuszników, niezależnie od faktycznego wkładu w akcję, możliwość wpływu na – bądź co bądź kluczowe – aspekty misji⁴.

Jak już sygnalizowano (wskazując choćby na przypadek Grecji), ten „demokratyczny” charakter procesu decyzyjnego nie wynikał jednak z równie proporcjonalnego rozkładu obciążeń między uczestnikami operacji. Na państwa inne niż USA przypadało mniej więcej 38% (około 15 000) spośród przeprowadzonych w toku misji lotów wojskowych. Do udziału w operacji *Zjednoczona Siła* skierowały one 320 samolotów załogowych i bezzałogowych (na ponad 1000 wykorzystanych w misji w celach bojowych i wsparcia)⁵. Najznacześniejsze (poza amerykańskim) ilościowo i jakościowo wkłady (np. z uwagi na udostępnione przez nie specyficzne zdolności, jak tankowanie

Madej w powietrzu) wniosły Wielka Brytania i Francja, choć np. środki zaofierowane przez Niemcy (m.in. bezzałogowe pojazdy rozpoznawcze), Włochy (dobrze wyposażone i dogodnie położone lotniska do dyspozycji pozostałych uczestników) czy Holandię (uznawaną co prawda za „małego” sojusznika i kontrybutora, ale dostarczającą zdolności rzadkich, jak samoloty wyposażone do działań w nocy) również istotnie wzmacniały potencjał sojuszników¹⁶.

Jednak powyższe liczby i dane tylko częściowo oddają obiektywną wartość i znaczenie europejskiego (oraz kanadyjskiego) wkładu w operację OAF. Równocześnie bowiem to siły zbrojne USA (lotnictwo i marynarka) skierowały do tej misji ponad 700 samolotów, wykonując największą liczbę lotów w ramach każdej kategorii zadań bojowych, nie tylko szczególnie trudnych, jak ataki w nocy czy niszczenie obrony przeciwlotniczej, ale nawet „standardowego” patrolowania przestrzeni powietrznej (*air patrolling*) w rejonie działań. Siły USA były też głównym dostarczycielem niezbędnych do powodzenia misji zdolności logistycznych i wsparcia bojowego, takich jak tankowanie w powietrzu, rozpoznanie i zwiad lotniczy. Szczególnie widoczna była zaś ich dominacja nad resztą sojuszników, dzięki technologicznemu zaawansowaniu amerykańskich arsenałów, w zakresie broni precyzyjnej (wykorzystania amunicji kierowanej) oraz lotów w niesprzyjających warunkach (noc, trudna pogoda). Jednostki USA wykonały ponad 90% zadań z tych kategorii (a w niektórych wypadkach – np. *standoff and escort jamming*, zakłócanie sygnałów radiowych i elektronicznych – nawet 100%)¹⁷. Dodatkowo USA pokrywały lwią część kosztów operacji, a ich dyplomacja odegrała kluczową rolę w staraniach o polityczne rozwiązanie kryzysu.

Niewątpliwie centralna pozycja USA w reagowaniu na kryzys i ponadprzeciętna skala ich kontrybucji, gdy chodzi o stronę finansową oraz czynnik wojskowy w operacji, stanowiły podstawę do swego rodzaju uprzywilejowania Waszyngtonu w procesach decyzyjnych w ramach OAF. Niemniej pewne cechy przebiegu i sposobu organizacji misji wskazują, iż faktyczny poziom kontroli sprawowanej przez USA nad formułowaniem, a następnie wdrażaniem jej strategii, był – niezależnie od wspomnianego już przekonania kierujących OAF amerykańskich wojskowych o jej wręcz „nadmiernie koalicyjnym” charakterze¹⁸ – większy, niż usprawiedliwiałaby to sama, skala amerykańskiego wkładu.

Po pierwsze, od początku dyskusji o interwencji w Kosowie, czyli nawet wówczas, gdy skala zaangażowania poszczególnych

uczestników nie była znana, Waszyngton był w stanie kierować jej przebiegiem w kierunku przez siebie preferowanym i doprowadzić do wykluczenia na bardzo wczesnym etapie przygotowań jakiegokolwiek opcji akcji lądowej¹⁹. Władze USA okazały się przy tym wyjątkowo konsekwentne (i skuteczne) w oporze wobec działań „na ziemi”, mimo pogarszającej się – w wyniku nasilenia przez Serbów represji wobec Albańczyków, ale też samych bombardowań NATO – sytuacji humanitarnej w Kosowie, jak i brytyjskiej presji na rozmieszczenie sił lądowych²⁰. Gotowość do rozpoczęcia przygotowań do operacji lądowej Waszyngton zasygnalizował nie wcześniej niż na początku czerwca, zaledwie kilka dni przed akceptacją przez władze w Belgradzie warunków NATO, a więc i zakończeniem OAF²¹.

Także przyjęcie przez NATO zasady „stopniowej eskalacji działań” w ramach operacji powietrznej w Kosowie w pełni korespondowało z intencjami i interesami USA. Oznaczało to rozpoczęcie misji od nalotów na wyselekcjonowanie cele o ściśle wojskowym charakterze i jedynie na obszarze Kosowa, a następnie – w razie serbskiej odmowy powstrzymania represji i podjęcia negocjacji – stopniowego zwiększania intensywności ataków (w tym objęcie nimi celów niejednoznacznie wojskowych, lecz o strategicznym znaczeniu, m.in. elementów infrastruktury przemysłowej czy krytycznej), jak i ich zasięgu geograficznego (na pozostałą część terytorium Serbii)²². Mimo wątpliwości np. Niemiec, Włoch i Grecji co do efektywności takiego podejścia, zwłaszcza z uwagi na humanitarny charakter misji, wdrażano ją w zasadzie bez zmian do końca operacji. NATO nie zdecydowało się też, głównie w wyniku stanowiska Stanów Zjednoczonych, na żadne „przerwy na negocjacje” w bombardowaniach, mimo sugestii tego rodzaju wysuwanych przez rządy Niemiec i Włoch²³.

Dominacja Stanów Zjednoczonych nad pozostałymi sojusznikami nie ograniczała się przy tym do poziomu strategicznego misji. Na płaszczyźnie operacyjnej USA również sprawowały, znaczną, jeśli nie całkowitą kontrolę nad jej przebiegiem. Oczywiście, częściowo wynikało to zarówno ze skali wkładu amerykańskiego operację, jak i – wręcz głównie – technologicznego dystansu dzielącego siły USA od pozostałych sojuszników. Niektóre zadania wykonywali wyłącznie Amerykanie, gdyż jako jedyni posiadali odpowiednie możliwości i sprzęt (np. nocne bombardowania precyzyjne). Nie musiało to jednak prowadzić do tak dużej autonomii decyzyjnej USA w zakresie tego rodzaju „misji specjalnych”, jaką im ostatecznie zagwarantowano.

Madej Powołując się bowiem na „technologiczną niekompatybilność” zasobów USA i reszty państw NATO (zwłaszcza niepełną interoperacyjność systemów bezpiecznej komunikacji w samolotach sojuszników), a nawet rzekome ryzyko ujawnienia (celowego lub nie) wrażliwych danych przez niektóre kraje Sojuszu, Stany Zjednoczone zapewniły sobie całkowitą kontrolę nad takimi „specjalnymi” misjami, jak i prawo do ograniczania sojusznikom dostępu do informacji na ich temat. Dlatego niektóre działania lotnictwa USA, np. loty bombowców strategicznych B-2 oraz innych samolotów wykonanych w technologii *stealth* (np. myśliwce F-117), *de facto* nie były kierowane przez zintegrowaną strukturę dowódczą NATO, lecz właściwe dowództwa amerykańskie. Także dostęp do części danych wywiadowczych służb amerykańskich był zastrzeżony jedynie dla wojsk USA²⁴. To zaś powodowało zarzuty przede wszystkim Francji, ale też np. Holandii (całkiem jednak przez Waszyngton ignorowane), iż kontrola NATO nad całością działań bojowych nad Kosowem jest niewystarczająca, co wpływa na efektywność operacji²⁵.

Innym przejawem dominującej pozycji USA w ramach Zjednoczonej Siły (jak i NATO jako takim) była liczba oraz ranga stanowisk w ramach struktur dowódczych misji obsadzonych przez oficerów amerykańskich. Poza zwyczajowo zajmowanym przez Amerykanina stanowiskiem głównodowodzącego sił sojusznicznych w Europie (wówczas funkcję tę pełnił gen. Wesley Clark), który automatycznie stawał się naczelnym dowódcą w operacjach NATO na kontynencie (a więc i OAF), oficerowie z USA zajmowali też niemal wszystkie pozostałe najwyższe stanowiska w łańcuchu dowodzenia operacją: dowódcy Dowództwa Regionalnego NATO Południe (AFSOUTH; adm. J. Ellis), dowódcy komponentu lotniczego w zjednoczonych siłach sojusznicznych AFSOUTH (gen. M. Short), a także dowódcy sił uderzeniowych i wsparcia w ramach tego dowództwa (CSSF AFSOUTH, wiceadm. D. Murphy). Tym samym amerykańscy dowódcy sprawowali bezpośrednią kontrolę nad każdym w zasadzie aspektem działań Sojuszu, w tym m.in. formułowaniem wstępnej listy celów nalotów²⁶.

Wszystko to wskazuje, iż wpływ USA na formowanie celów i modelu organizacyjnego operacji Allied Force, jak i jej późniejszą realizację, mógł być faktycznie nieproporcjonalny do rzeczywistej skali – skądinąd wysokiej – ich zaangażowania. Taka dominacja Amerykanów w strategicznym i operacyjnym wymiarze kierowania misją powoduje też pytania o zasadność wnoszenia przez inne państwa – uczestników „drugiego szcze-

bla” w koalicji” (Wielka Brytania, Francja, w pewnym stopniu Włochy i Niemcy) – wkładu „większego niż przeciętny”. Równocześnie bowiem musiały one – mimo znacznych z ich perspektywy obciążeń – akceptować w ramach misji rolę zaledwie „wykonawcy”, o bardzo ograniczonym w praktyce wpływie na jej przebieg, a tym samym niewielkich możliwościach kontroli towarzyszącego jej ryzyka.

Afganistan (ISAF)

Badanie operacji Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (*International Security Assistance Forces* – ISAF) z myślą o analizie relacji między rozkładem obciążeń wśród uczestników a poziomem ich kontroli nad przebiegiem misji należałoby skoncentrować na okresie począwszy od jesieni 2006 r., kiedy to zakończył się proces stopniowego rozszerzania jej mandatu na cały Afganistan, a cele i priorytety misji zmodyfikowano, dodając – jako zadanie faktycznie podstawowe – zwalczanie miejscowej partyzantki. Zmianę profilu i zakresu celów misji postulowały przede wszystkim Stany Zjednoczone. Wcześniej, przed 2006 r., USA koncentrowały swe wysiłki w Afganistanie na antyterrorystycznej operacji Trwała Wolność (*Operation Enduring Freedom* – OEF), zadania z zakresu odbudowy państwowości (*state/nation-building*) pozostawiając niejako w gestii sojuszników, realizujących je poprzez działające od 2001 r. z mandatu ONZ siły ISAF²⁷. Niemniej od jesieni 2006 r., po transferze większości amerykańskich sił w Afganistanie pod dowództwo ISAF, wkład USA w tę misję wzrósł istotnie, do poziomu ok. 40% całości tych sił (po tej zmianie kontyngent amerykański był trzykrotnie większy od drugiego pod tym względem kontyngentu brytyjskiego). W kolejnych latach udział wojsk amerykańskich w ogólnej liczbie żołnierzy ISAF nadal wzrastał, aczkolwiek próg 50% przekroczył dopiero na przełomie 2009 i 2010 r. (zob. TABELA 1). W szczytowym momencie swego zaangażowania w Afganistanie (2010–1) USA zapewniały około 70% ogółu sił ISAF²⁸.

Oczywiście wielkość kontyngentów to nie jedyny wskaźnik rozkładu obciążeń między uczestnikami misji, powinno się także uwzględnić choćby skalę zaangażowania zasobów cywilnych w stabilizację Afganistanu, udział w finansowaniu operacji, specyfikę zadań podejmowanych przez rozmieszczone tam siły danego państwa, utrzymywanie lub brak tzw. *caveats* (narodowych ograniczeń przedmiotowych, podmiotowych lub geograficznych

TABELA 1. *Liczebność kontyngentów Wielkiej Brytanii i USA w ISAF na tle całkowitej wielkości tych sił*

Miesiąc/rok	Liczebność ISAF	Jednostki USA	Jednostki brytyjskie
LISTOPAD 2006	32 800	11 800	6 000
STYCZEŃ 2007	35 460	14 000	5 200
LISTOPAD 2008	51 100	19 950	8 745
PAŹDZIERNIK 2009	67 700	31 855	9 000
LUTY 2010	85 795	47 085	9 500
LISTOPAD 2010	130 930	90 000	9 500
STYCZEŃ 2011	132 381	90 000	9 500
WRZESIEŃ 2011	130 670	90 000	9 500
WRZESIEŃ 2012	112 579	74 400	9 500
SIERPIEŃ 2013	87 201	60 000	7 700
KWIECIEŃ 2014	51 178	33 500	5 200
PAŹDZIERNIK 2014	34 512	24 050	2 839

Źródło: NATO ISAF Placemats, 2006–14, <http://www.isaf.nato.int/>

zastosowania wojsk), wreszcie liczbę poniesionych ofiar (śmiertelnych i rannych). Niemniej wydaje się, iż wraz z objęciem mandatem ISAF całego terytorium Afganistanu (październik 2006 r.), Stany Zjednoczone, jako największy, choć wciąż nie większościowy kontrybutor, szybko uzyskały dominujący wpływ na planowanie strategiczne i operacyjne, jak i kontrolę nad wdrażaniem tych planów. Ich postulatem była już sama idea przekształcenia ISAF w misję głównie przeciwpartyzancką (z zachowaniem elementu „państwowotwórczego”, traktowanego jednak od tego czasu bardziej jako element strategii walki z partyzantami, niż cel sam w sobie)²⁹. W lutym 2007 r. USA przejęły także – obok szeregu innych wysokich pozycji w strukturze dowodzenia operacją – stanowisko głównodowodzącego misją, brytyjskiego gen. D. Richardsa zastępując gen. Danem K. McNeillem. W rezultacie cywilne i wojskowe kierownictwo USA mogło niemal samodzielnie decydować o kierunku ewolucji misji, redukując rolę pozostałych uczestników do zaledwie akceptowania postanowień amerykańskich władz. Doskonale ilustruje to sposób wypracowania, a następnie wprowadzenia nowej koncepcji strategicznej ISAF w końcu 2009 r. Sformułowano ją na podstawie oceny dotychczasowego przebiegu misji autorstwa jej ówczesnego głównego dowódcy, generała piechoty morskiej Stanley’a McChrystala, z września 2009 r., a samą strategię prezydent Barack Obama ogłosił – jako oficjalną stra-

tegię USA w Afganistanie i faktycznie bez większych konsultacji z partnerami - 1 grudnia 2009 r. w wystąpieniu publicznym w uczelni wojskowej West Point. Na spotkaniach ciał NATO w kolejnych dniach w zasadzie „milcząco” zatwierdzili ją pozostali sojusznicy i amerykański plan stał się – z kosmetycznymi zmianami – strategią obowiązującą dla całego Sojuszu³⁰. Dostosowania strategii afgańskiej NATO w kolejnych latach przebiegały podobnie (co ciekawe, przy najwyraźniej większych – o ile jakichkolwiek – możliwościach oddziaływania na stanowisko USA samych władz Afganistanu, niż innych uczestników ISAF). Taka dominacja USA w sferze strategicznej nie zmniejszyła się zbyt w końcowej, trwającej od 2012 r. „wyjściowej” fazie operacji (*exit phase*). Świadczy o tym choćby to, iż decyzje dotyczące skali i charakteru zaangażowania NATO w Afganistanie w ostatnich latach operacji ISAF oraz po 2014 r., w ramach nowej misji szkoleniowo-doradczej *Resolute Support*, były i nadal są w ogromnej mierze zależne od stanowiska Waszyngtonu³¹. Kierunek i intensywność dyskusji międzysojuszniczej o obecności w Afganistanie po 2014 r. zależały bowiem najmocniej od przebiegu oraz wyniku debat o wielkości i składzie sił USA w tym kraju po zakończeniu ISAF (przede wszystkim sporów w tej kwestii na linii Waszyngton–Kabul, przez które umowę o statusie sił USA w Afganistanie po 2014 r. – SOFA – zawarto dopiero w końcu września 2014 r.). Skutkiem było spowolnienie przygotowań do *Resolute Support* oraz utrzymujące się niemal do samego jej początku (styczeń 2015) niejasności co do liczebności oraz wielkości poszczególnych kontyngentów w Afganistanie po 2014 r.³²

W kontekście relacji między rozkładem obciążeń a kontrolą nad misją bodaj ważniejszy niż przejęcie przez USA wraz ze wzrostem ich zaangażowania kontroli nad strategicznym i operacyjnym planowaniem ISAF, jest wpływ tych zmian na sposoby rozwiązywania sporów wokół strategii operacji lub metod jej wdrażania, zwłaszcza między liderem a uczestnikami „drugiego poziomu”, manifestującymi bardziej autonomiczne postawy. W takich wypadkach poglądy amerykańskie w praktyce zawsze zwyciężały, a pozostali sojusznicy, niezależnie od własnego stanowiska, musieli się zaadaptować. Co ważne, wydaje się, że tej „adaptacji” nie poprzedzały poważniejsze próby wypracowania kompromisu. Ilustruje to choćby wynik sporów między Wielką Brytanią (wspieraną przez Holandię) a USA co do sposobu walki z partyzantką oraz produkcją narkotyków na południu Afganistanu w 2007 r. Gdy Brytyjczycy preferowali bardziej

Madej koncyliacyjne środki, dopuszczające ograniczoną współpracę z częścią dotychczasowych przeciwników, Amerykanie opowiadali się intensywniejszym stosowaniem siły oraz koncentracją na eliminacji wrogich ugrupowań. Ostatecznie USA udało się narzucić swoje stanowisko pozostałym uczestnikom, a zarówno przebieg sporów międzysojuszniczych w tej sprawie, jak i ich rezultaty, dobrze oddaje los rozejmu zawartego przez brytyjskie wojska z ISAF z przywódcami partyzantki w rejonie Musa Qala w prowincji Helmand, utrzymującego się między wrześniem 2006 r. a lutym 2007 r. Po wyczerpujących walkach w tym rejonie Brytyjczycy zaaranżowali „układ o nieagresji” z lokalnymi ugrupowaniami w celu ustabilizowania sytuacji. Jednak wskutek presji wojskowych amerykańskich (co prawda po przypadkach naruszania przez talibów porozumienia) rozejm – mimo jego pozytywnych następstw, redukcji przemocy i postępów w odbudowie struktur państwowości – zerwano³³. Konsekwencją było radykalne nasilenie walk i przemocy w regionie, także wobec ludności cywilnej³⁴.

Dominacji USA w procesach dowodzenia ISAF dowodzi decyzja o podzieleniu obszaru odpowiedzialności Regionalnego Dowództwa Południe (RC South) ISAF – kluczowego z uwagi na intensywność walk – i wyodrębnienia z niego samodzielnego Regionalnego Dowództwa Południowo-Zachodniego (RC South-West). Umożliwiało to – po obsadzeniu obu nowopowstałych dowództw oficerami USA – wzmocnienie wpływu Stanów Zjednoczonych na przebieg misji na newralgicznym obszarze, zmniejszając równocześnie analogiczne możliwości innych sojuszników (w tym Brytyjczyków, którzy rozmieścili tam większość ze swojego – drugiego co do wielkości w misji – kontyngentu, a przed podziałem dowództw kierowali – rotacyjnie z Holandią i Kanadą – dowództwem RC South)³⁵. A warto pamiętać, że USA – podobnie jak w Kosowie – nawet po rozszerzeniu funkcjonowania ISAF na cały kraj częścią swych sił zarządzały niezależnie od dowództwa w Kabulu, poprzez operację OEF, przy czym dopiero od czerwca 2008 r. dowódcą operacyjnym wojsk USA w obu misji stała się ta sama osoba – dowódca wojsk USA w Afganistanie³⁶.

Konkluzje

Prezentowane ustalenia dotyczące misji OAF i ISAF zdają się potwierdzać, iż we współczesnych operacjach ekspedycyjnych (a przynajmniej akcjach NATO) lider prowadzącej je koalicji,

choć ponosi ciężary daleko większe od pozostałych uczestników, to jest zarazem w stanie zagwarantować sobie za tę cenę nawet większą kontrolę nad planowaniem i realizacją misji, niżby wskazywała na to skala jego wkładu. Można to uznać za jego swoistą korzyść („dywidendę”), szczególnie ważną w kontekście wiążącego się z misją ryzyka operacyjnego i strategicznego (w tym groźby jej niepowodzenia). Kontrola bowiem nad przebiegiem operacji umożliwia lepsze zarządzanie ryzykiem w jej trakcie. Innymi słowy, we współczesnych misjach ekspedycyjnych przywódca koalicji najwyraźniej może decydować o celach operacji i sposobach ich osiągnięcia niemal unilateralnie, ale dzięki wielostronnemu charakterowi akcji nie musi „płacić” w tych samych proporcjach za implementację swych decyzji. Rozkładając nakłady na pozostałych uczestników „umiędzynarodawia” koszty (oraz ryzyko) bez utraty kontroli nad procesem decyzyjnym.

Przykłady OAF, zwłaszcza zaś ISAF, sugerują też, iż uczestnicy „drugiego szczebla”, mimo względnie dużego udziału w kosztach misji i związanym z nią ryzyku, uzyskują bardzo ograniczony wpływ na jej przebieg. Ich decyzje o ponadprzeciętnym wkładach muszą więc wynikać bądź z błędów w kalkulacjach potencjalnych korzyści i strat z zaangażowania, bądź też z powodów „zewnętrznych”, niezwiązanych bezpośrednio z głównym celem misji. Tym samym „kompensacja” ich wyższych nakładów powinna dokonywać się w innych sferach, a nie bezpośrednio w toku operacji. Jednak takie „zewnętrzne” zyski trudno precyzyjnie zmierzyć oraz potwierdzić ich pozytywny związek z wielkością zaangażowania. To zaś oznacza groźbę ich przeszacowania, a w konsekwencji ponoszenia nieuzasadnionych nakładów.

Oczywiście, analiza – zaledwie wstępna – jedynie dwóch operacji nie daje podstaw do formułowania kategorycznych wniosków co do prawdziwości dotychczasowych teorii odnośnie do rozkładu obciążeń w ramach misji, jak i zysków i strat ich „większych” uczestników (tzn. liderów i „mocarstw średniego szczebla”). Bliższe zbadanie innych przypadków, np. interwencji NATO w Libii w 2011 r., może podważyć wniosek, iż większy niż przeciętny poziom zaangażowania w misję stanowi dla jej uczestnika częściej obciążenie („pasywa”) aniżeli zasób („aktywa”), przyczyniając się do wzrostu ponoszonego ryzyka bez odpowiedniego udziału w zarządzaniu nim, choć równocześnie w wypadku lidera koalicji umożliwia przeważnie niemal pełną kontrolę nad przebiegiem – mimo wszystko wielonarodowej –

Madej operacji. To jednak jedynie potwierdza wartość dalszych studiów nad problematyką *burden-sharing*, także pod kątem wpływu rozkładu obciążeń na przebieg misji i kierowania nią przez poszczególnych uczestników.

PRZYPISY

1. Tekst przygotowano w ramach projektu badawczego Wojny Zachodu i sfinansowano ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/B/HS5/03783.
2. S. J. Cimbala, P. K. Forster, *Multinational Military Interventions. NATO Policy, Strategy and Burden-sharing*, Farnham-Burlington 2010, s.1.
3. E. Hallams, B. Shreer, „Towards a «post-American» Alliance? NATO Burden-sharing after Libya”, *International Affairs*, 2012, nr 2, s. 314–6.
4. J. Becker, *Strategic Culture and Burden-sharing in NATO: False Friends?*, [www.usafa.edu/df/inss/Research Papers/2012/BECKER Strategic Culture and Burden Sharing \(18 Jan 2013\).pdf](http://www.usafa.edu/df/inss/Research%20Papers/2012/BECKER%20Strategic%20Culture%20and%20Burden%20Sharing%20(18%20Jan%202013).pdf) [dostęp: 15.03.2015 r.].
5. Dobitnie wyraził to w swej „mowie pożegnalnej” sekretarz obrony USA Robert Gates w czerwcu 2011 r., przestrzegając przed konsekwencjami utrzymywania obecnej nierównowagi wydatków między USA i pozostałymi sojusznikami. R. Gates, *Future of NATO. Speech delivered in Brussels, Friday, June 10, 2011*, <http://www.defense.gov/speeches/speech.aspx?speechid=1581> [dostęp: 15.03.2015 r.].
6. Koncepcja „wspólnego produktu”, w przeciwieństwie do teorii Olsona-Zeckhausera, zakłada, że wspólne działanie tworzy nie tylko dobra wspólne, ale też dobra „prywatne”, o zróżnicowanym znaczeniu dla poszczególnych uczestników. Por. M. Olson, R. Zeckhauser, „An Economic Theory of Alliances”, *Review of Economics and Statistics*, 1966, nr 3; R. Cornes, T. Sandler, *The Theory of Externalities, Public Goods and Club Goods*, Cambridge 1996.
7. T. Sandler; H. Shimizu, „NATO Burden Sharing 1999-2010: An Altered Alliance”, *Foreign Policy Analysis*, 2014, nr 1; D. Baltrusaitis, *Coalition Politics and the Iraq War. Determinants of Choice*, Boulder 2010; S. R. Fang, Ch. Ramsay, „Outside Options and Burden-sharing in Nonbinding Alliances”, *Political Research Quarterly* 2010, nr 1.
8. Ponieważ uzyskiwane w wyniku współdziałania dobro wspólne – np. bezpieczeństwo – będzie miało charakter „nie-ekskluzywny” (*non-excludable*: dostęp do niego będą mieli wszyscy uczestnicy niezależnie od wkładu) oraz „nie-konkurencyjny” (*non-rivalrous*: konsumpcja dobra przez jednego z uczestników nie ogranicza do niego dostępu innym), to nawet, gdyby faktycznie do jego powsta-

- nia wystarczały działania tylko największego uczestnika, uniemożliwienie dostępu do tego dobra pozostałym byłoby niewykonalne lub niepraktyczne niezależnie od okoliczności (jako dowód Olson i Zeckhauser wskazywali na bezpieczeństwo nuklearne państw NATO w czasie zimnej wojny – gwarantowane przez potencjał jądrowy USA, ale dostępne wszystkim sojusznikom). M. Olson, R. Zeckhauser, *An Economic Theory...*, s. 273.
9. Te dwie kategorie uczestników z reguły konstytuują tzw. grupę K (K-group), czyli zbiór uczestników wystarczający, a zarazem niezbędny do pełnej realizacji dobra wspólnego stanowiącego cel działania (np. wzmocnienie bezpieczeństwa każdego z nich) D.P. Auserwald, „Explaining Wars of Choice: An Integrated Decision Model of NATO Policy in Kosovo”, *International Studies Quarterly* 2004, nr 3, s. 636. Niemniej w pewnych sytuacjach uczestnikiem koniecznym dla realizacji celu misji może być jeden z niewielkich kontrybutorów (np. z uwagi na strategiczne położenie), a w innych wypadkach niektórzy „więksi” udziałowcy, choć pozostają użyteczni, to faktycznie nie są niezbędni dla sukcesu operacji.
 10. Jest to zresztą do pewnego stopnia zgodne z przywoływanymi już ustaleniami ekonomicznej teorii sojuszy Olsona i Zeckhausera, sugerującymi, iż im większy potencjał uczestnika (oraz zainteresowanie uzyskiwanym w toku misji dobrem wspólnym), tym prawdopodobnie większe jego nakłady, najwięksi zaś „płacą najwięcej”. W misjach z elementem bojowym tendencja do maksymalizacji obciążeń „dużych” i minimalizacji „małych” powinna być silna, zważywszy choćby na intensywność i bezpośredniość zagrożenia, a tym samym częstszą konieczność szybkiego reagowania i podejmowania działań (co implikuje centralizację procesu decyzyjnego).
 11. Por. F. Kupfershmidt, *Crisis Management. A Combined Effort with Civilian and Military Means*, SWP Working Paper No. FG-3-WP03, Berlin 2007, s. 2.
 12. Faktycznie niewielu więcej członków mogło się włączyć w misje bojowe: Islandia i Luksemburg nie dysponują siłami powietrznymi (Islandia w ogóle nie ma sił zbrojnych); Polska, Republika Czeska oraz Węgry przystąpiły do NATO zaledwie 11 dni przed rozpoczęciem operacji i nie były gotowe do prowadzenia nalotów (acz Węgry udostępniły swoje lotniska). Jedynie Grecja była zdolna wziąć udział w akcjach bojowych przeciw Serbii, lecz – z przyczyn wewnętrznych i kulturowych – tego nie zrobiła.
 13. J.E. Peters, S. E. Johnson, N. Bensahel, T. Liston, T. Williams, *European Contributions to Operation Allied Force. Implications for Transatlantic Cooperation*, Santa Monica 2001, s. 11; Department of Defense, *Kosovo/Operation Allied Force After Action Report to Congress*, Washington 2000, s. 21–2.
 14. J. E. Peters i in., *European Contributions...*, s. 25–8.

- Madaj
15. Kosovo/Operation Allied Force..., s. 78.
 16. J. E. Peters i in., *European Contributions...*, s. 21–2.
 17. Kosovo/Operation Allied Force..., s. 110–111.
 18. Wielokrotnie wskazuje na zbytnią „demokratyczność” i „polityczność” procesów decyzyjnych w ramach OAF choćby gen. Wesley Clark. Por. W. Clark, *Waging Modern War*, New York 2001.
 19. D. P. Ausserwald, *Explaining Wars...*, s. 641.
 20. Było to o tyle łatwiejsze, iż Londyn nie znajdował poparcia w sprawie akcji lądowej u innych sojuszników, czasem nawet bardziej temu niechętnych - jak np. Niemcy – niż USA. A. L. Stigler, „A Clear Victory for Air Power: NATO’s Empty Threat to Invade Kosovo”, *International Security*, 2002, nr 3, s. 131–6.
 21. Możliwe, że groźba operacji lądowej Sojuszu, nieco bardziej realna przy zmianie postawy USA, była jednym z czynników skłaniających Serbów do ustępstw. P. Gallis, *Kosovo: Lessons Learned from Operation Allied Force*, CRS Report for Congress, Washington, 19 November 1999, s. 6–7.
 22. Wybór strategii stopniowej eskalacji, korzystnej dla USA (początkowa ograniczoność działań osłabiała opozycję wewnętrzną), mniej zaś dla sojuszników europejskich, zwłaszcza leżących bliżej rejonu operacji (np. kwestia uchodźców z Kosowa) wynikał z przekonania (szczególnie w USA), iż kampania powietrzna będzie krótka, a straty w jej wyniku szybko skłonią reżim Miloszevicia do akceptacji warunków NATO. P. Gallis, *Kosovo: Lessons...*, s. 2–4, 6–9.
 23. J. E. Peters i in., *European Contributions...*, s. 37–9.
 24. *Ibid.*, s. 39–41.
 25. Ówczesny minister obrony Francji Alain Richard stwierdził nawet w listopadzie 1999 r., podczas prezentacji specjalnego raportu francuskiego rządu oceniającego przebieg i rezultaty misji w Kosowie, iż „Francja nie była jedynym członkiem, który nie podporządkował swoich sił zbrojnych zintegrowanej strukturze dowodzącej NATO” Cyt. Za J. E. Peters i in., *European Contributions...*, s. 41.
 26. *Ibid.*, s. 26.
 27. S. Jones, *In the Graveyard of Empires. America’s War in Afghanistan*, New York 2009, s. 248–9. Dodatkowo w latach 2007–8 odpowiednie władze cywilne i wojskowe USA (m.in. Sekretarz Obrony R. Gates oraz Szef Połączonych Sztabów gen. M. Mullen) wielokrotnie podkreślały, iż faktycznym priorytetem wojskowym USA była operacja w Iraku, a nie w Afganistanie. Mimo to równocześnie krytykowały sposób prowadzenia przez sojuszników misji ISAF, nie rozróżniając z reguły między „mocno zaangażowanymi”, np. Brytyjczykami, a krajami wnoszącymi kontyngenty małe lub obciążone wieloma tzw. *caveats* (ograniczeniami narodowymi użycia wojsk), a jeśli już, to – paradoksalnie - bardziej surowo odnosząc się do tych sojuszników, którzy rozmieścili znaczne siły na objętych-

- najintensywniejszymi walkami, a więc wojskowo wymagającym południu Afganistanu; Waszyngton oskarżał ich bowiem często o zbyt małą stanowczość w zwalczaniu talibów. S. Rynning, *NATO in Afghanistan. The Liberal Disconnect*, Stanford 2012, s. 133-134.
28. ISAF Placemat Archive, <http://www.nato.int/cps/en/natolive/107995.htm>; [dostęp 15.10.2015 r.]. Ważne jednak, że tempo wzrostu amerykańskiego kontyngentu było szybsze niż w wypadku innych „większych” uczestników tej operacji, np. Wielkiej Brytanii – stosunek sił amerykańskich do brytyjskich w ISAF w lutym 2010 r. wynosił w przybliżeniu 5 do 1, a w listopadzie tego samego roku już blisko 10 do 1.
29. Por. M. Madej, „Strategia i taktyka walki asymetrycznej – wnioski z operacji w Afganistanie”, *Rocznik strategiczny 2008/09*, Warszawa 2009, s. 337-56.
30. D. Yost, *NATO's Balancing Act*, Washington 2014, s. 144-145.
31. O pewnym osłabieniu pozycji USA w dyskusjach na temat działań NATO w Afganistanie świadczy jednak m.in. opór części sojuszników wobec wysuniętych na szczycie Sojuszu w Chicago w 2012 r. przez Waszyngton propozycji w sprawie udziału członków NATO w finansowaniu afgańskich sił bezpieczeństwa po 2014 r. Stany Zjednoczone przedstawiły sojusznikom oczekiwania dotyczące konkretnych sum, jakie powinni oni na ten cel przeznaczać, co chłodno przyjęto np. w Polsce; ostatecznie USA przystały na odłożenie decyzji na później, wycofując się z czasem z części swych propozycji. M. Madej, „NATO – końca kryzysu nie widać”, *Rocznik strategiczny 2012/13*, s. 210.
32. T. Ruttig, K. Clark, *Three Birds with One Stone: Signing the BSA and NATO SOEA to Project Reliability*, www.afghanistan-analysts.org/three-birds-with-one-stone-signing-the-bsa-and-nato-sofa-to-project-reliability/ [dostęp 15.03.2015 r.].
33. Decyzje te zbiegły się – nieprzypadkowo – z odejściem ze stanowiska głównodowodzącego ISAF Brytyjczyka gen. Davida Richardsa (zwolennika postawy „koncyliacyjnej”) i zastąpieniem go przez Amerykanina Dana K. McNeilla. S. Rynning, *NATO in Afghanistan...*, s. 124.
34. A. Giustozzi, *Koran, Kalashnikov and Laptop. The Neo-Taliban Insurgency in Afghanistan*, New York, 2008, s. 210-3; P. Dixon, „The British approach to Counterinsurgency: «Hearts and Minds» from Malaya to Afghanistan?”, [w:] P. Dixon [red.], *The British approach to Counterinsurgency. From Malaya and Northern Ireland to Iraq and Afghanistan*, Basingstoke-New York 2012, s. 35-6; W. Chin, *Britain and the War on Terror. Policy, Strategy and Operations*, Farnham-Burlington 2013, s. 161.
35. Tak decyzję o podziale RC South uzasadniano głównie w USA, wskazując, że miało to usprawnić walkę z partyzantką poprzez

- Madej* stworzenie warunków do intensywniejszego stosowania siły.
S.J. Cimbala, P.K. Forster, *Multinational Military...*, s. 149–73;
I.D. Ivanov, *Continuity and Change of Alliance Transformation: The Case NATO's Involvement in Afghanistan*, Paper Presented at the International Studies Association 2009 Annual Convention, New York, February 15–18, 2009.
36. J.-Ch. Jauffret, *Afganistan 2001–13. Kronika przepowiedzianego braku zwycięstwa* (tłum. E. Cylwik, J. Sheybal), Warszawa 2014, s. 132–3.